

Nazywam się Janusz Garncarz . Urodziłem się w Dąbrowie Górniczej , ale później ojciec przeniósł się do Białegostoku . Załatwił sobie tutaj pracę w policji i tu zamieszkaliśmy . Tak było do wybuch wojny w trzydziestym dziewiątym roku . Potem przyszli sowieci . Ja urodziłem się trzeciego maja tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego roku i wtedy miałem jedenaście lat . Mieszkaliśmy przy szosie , obecnie ulica Ciołkowskiego i widziałem tych sowietów , bo oni akurat tamtędy wjeżdżali ze swoimi czołgami . Pamiętam taki szczegół , że zamiast plecaków mieli worki , a w nich kawałek chleba i kostki cukru . Dziwili się bardzo , że dzieciarnia polska wyglądała tak , jak wyglądała , bo nie mogli zrozumieć dlaczego jesteśmy tak ładnie ubrani - polskie pany .

Gdy oni pojawili się u nas wtedy zaczęły się kolejki po wszystko , po chleb . Zresztą niewiele pamiętam z tego okresu . Gdy poszedłem do szkoły, to zaczęli nas uczyć po białorusku . Niewiele z tego rozumiałem . W każdym razie jak przyszli po nas trzynastego kwietnia, to było między godziną piątą a szóstą rano . Wszedł jakiś oficer z bajcom, żołnierzem w takiej czapce z czubem . Powiedział do matki : " Sobirajties , pojedziesz do męża ! " / Ojciec poszedł z wojskiem , / gdy Niemcy podchodzili do Białegostoku / .

Dzieci , gdy chodziły do tej szkoły to bardzo się bały . Nie miały wyboru i uczyły się białoruskiego .

Z naszego aresztowania pamiętam , że przyszło ich dwóch . Jeden miał dwumetrowej długości karabin z bagnetem spiczastym , potrójnym . Kazał jak najwięcej zabierać wszystkiego , bo niby pojedzie do "męża" . Mielismy dwadzieścia minut na spakowanie . Wzięliśmy duży kosz na bieliznę, i do tego kosza zaczęliśmy wrzucać rzeczy . On powiedział wtedy , żeby mama zabrała dla męża ciepłe ubrania , buty . To nam później bardzo pomogło , bo i ja te rzeczy tam nosiłem . A wtedy moim ojciec prawdopodobnie już nie żył .

Pamiętam , że ciężarówka stała już na szosie i czekała na nas

Mielismy sąsiadów , pięcioosobową rodzinę i ich też załadowali / to była rodzina Gutowskich / . Nas wszystkich zawieźli na dworzec , zapakowali do wagonów i zamknęli . Staliśmy tam przez całą niedzielę, całą noc , bo widocznie dowozili jeszcze nowych z terenów . Ten transport ruszył chyba w poniedziałek . Tak się zaczęło .

Nie dawali nam oczywiście nic do jedzenia i do picia . Dopiero za granicą , gdy przeładowali nas w te ruskie wagony, oczywiście to było wszystko pod strażą , było więcej miejsca , bo były olbrzymie wagony . Pamiętam , że jak przyjechalismy po dwóch tygodniach jazdy, wszędzie były pozawieszane transparenty . Nie umiałem wtedy czytać po rusku , bo niewiele nauczyłem się w tej szkole od września , ale trochę z tego zrozumiałem , że jest pierwszy lub może już drugi maj . Gdy zajechalismy to była noc . Stalismy na boczniccy , a ja myślałem że to już końcowa stacja , bo tory się kończyły . Wyładowaliśmy z wagonów . Przesiedzieliśmy na naszych rzeczach całą noc , rano przyjechały po nas ciężarówki i porozwoziły nas po różnych kołchozach . Nie jestem pewien , ale chyba nasz kołchoz nazywał się Biełorajsk , a może Opanowka .

Na miejscu w kołchozie chyba był nakaz , żeby nas przyjąć na mieszkanie . Małe rodziny , jak na przykład ja, byłem tylko z matką , gospodarze dosyć szybko brali . Trudniej było liczniejszym rodzinom . Oni mieszkali w barakach , a właściwie w ziemiankach , które były chyba pozostałością po przywiezionych w trzydziestym piątym roku . Z Ukrainy .

Trafiliśmy do gospodarza , który miał syna . Porozumieć nie mogliśmy choć wśród nich byli i tacy , co umieli dobrze mówić po polsku . Na razie nie pracowaliśmy . Nie pamiętam , kiedy to się stało, ale tam posłali mnie do szkoły . Nas w klasie było tylko dwóch . Inni wołali na nas polskie pany i dokuczali nam . Jeden nawet strzelił z procy do mnie,

i mało brakowało , żeby mi wybić oko . Trafiło na szczęście mnie pod okiem takim zaostrzonym patykiem . Chodziłem trochę do tej szkoły , ale widzę że tu ciągle mnie prześladują , śpiewają nawet na mnie " psy atomany " polskie pany " . Nieciekawie było dla mnie w tej szkole , i później przestałem do niej chodzić . Poszedłem więc do pracy do kołchozu .

Tam robiłem przeważnie samany , czyli glinę wymieszaną ze słomą , i z tego robiło się coś w rodzaju pustaków , i z tego właśnie budowali swoje lepianki . Była tam olbrzymia jama o średnicy osiem metrów , tam właśnie mieszało się glinę ze słomą . W tej jamie krążyły woły , na które czasem siadało się , bo trzeba było je poganiać . Gryzły je bąki i my musieliśmy między innymi oganiać te bąki , bo woły aż wyskakiwały z tej jamy . To była nasza praca . Jak dla mnie , to była frajda pojeździć na takim byku .

Oczywiście pracowałem jeszcze przy innych pracach . Na przykład musiałem wyrzucać nawóz - obor . Od piątej rano trzeba było przez osiem godzin pracować , tak , że o pierwszej byłem już wolny . Wtedy trzeba było zaczynać zbierać na stepie kiziaki , bo tym paliło się , aby cokolwiek zagotować . Paliło się słomą z tym nawozem .

Pamiętam , że była tam również stołówka . Drugiego dania nie było tam , ale była taka zupa - rosolnik , zupa z zielonych pomidorów i czasem pływał tam jakiś kartofel ; oprócz tego zupa szczy - kapusniak , klocki - małe kluski , których było czasem parę w tej wodzie . Takie były tam dania z szumnymi nazwami . W tej stołówce nie jedliśmy dużo , każdy gotował na swoją rękę coś kombinował , ale muszę przyznać , że trafiłem doborze , do szofera , który mnie polubił i jeździłem z nim taką ciężarówką napędzaną nie tylko na benzynę , ale i na drzewo . Moim zadaniem było piłować to drzewo na małe kawałki , rąbać , załadować na samochód , i jeździłem z nim . Było mi bardzo fajnie . Jeździliśmy na pole , na przykład przy żniwach , i była tam pszenica czy pestki słonecznikowe , jedliśmy to .

Ten szofer zawsze przyniósł mi jakąś kanapkę, czy chlebą ze słoniną, tak, że było dobrze, a w każdym razie lepiej niż przedtem.

Jak wspomniałem początkowo mieszkaliśmy u tego gospodarza, ale gdy nie mieliśmy już co wymieniać na żywność przenieśli nas do baraku. Tam było sporo rodzin. Nie byli to ludzie z Białegostoku lecz z okolic. Dziś już, nie pamiętam nazwisk. Jedną było popakżona mieszkał tam też Tatar. Poza tym byli tam Polacy.

Pluskiew było tam miliardy, a wszy jeszcze więcej. Były tam nary. Moja kolega miał trzy siostry to wszyscy spali pod jedną pierzyną. Kłdli ją w poprzek i tak spali. My zresztą też mieliśmy pierzynę i ja spałem pod nią z matką. Mielismy więc zdecydowanie lepiej, bo ich była czwórka plus matka. Było zimno, choć na środku stała taka koza, ale ile to dało ciepła w tej ziemiance.

Okna były przy samej ziemi. Jak padał deszcz to wtedy przeciekało. Najgorzej było w nocy, bo trzeba było stać w kącie i brać jakieś miski, i przenosić co chwilę. Jak deszcz padał to było strasznie. Człowiek był potem niewyspany i musiał rano iść do pracy.

Później przenieśli nas na roboty kolejowe. Nie pamiętam ile czasu przybywaliśmy w tym kolchozie, ale było tego ze dwie zimy. Na linię kolejową przenieśli więc nas około czterdziestego drugiego roku. Gdy tam przejechaliśmy mieszkaliśmy w wagonach. Latem było dla mnie tam bardzo fajnie. / to było na linii <sup>Ak</sup> Smoleńsk - Kartawy / To nazywało się ogólnie: Karogandyjska Żelazna Doroga. Trasa prowadziła do Karagandy, skąd przewożono węgiel na Ural, do tych hut na Uralu. Ta linia była już położona, ale jeszcze nie uregulowana i trzeba było w niektórych miejscach podsypawać, w innych obniżać. To była już dosyć ciężka praca. W nocy wyładowywało się żwir, tzn. niekoniecznie w nocy, ale było to uzależnione od czasu przyjscia transportu. Bywało, że budzili nas w nocy i trzeba było to rozładować.

Linia ta była bowiem jednotorowa i pociągi szły , więc trzeba było robić . Chyba wtedy była już wojna . Pociąg , pamiętam , że przesuwał się powoli i my waładowaliśmy ten żwir .

W tych wagonach kolejowych najgorzej było zimą . Włosy nieraz przymarzały do ścian , bo przecież każdy oddychał , opary marzły od razu . Niezbyt ciekawie było w tych wagonach .

Gdy wybudowaliśmy najważniejszy odcinek około trzydziestu kilometrów wtedy rozmieścili nas po stacyjkach . Trafiliśmy na rozjazd siedemdziesiąt, i także uważam to za szczęśliwy traf , bo byliśmy akurat w lesie . Mieliliśmy już opał , zimą było ciepło i to było dla nas najważniejsze . Poza tym w lesie rosły wiśnie , jakies grzyby i można było coś zjeść . Można było nawet coś upolować . Upolowałem raz takiego surka / nie wiem jak to się nazywa po polsku ~~surka~~ , ale chyba ~~surka~~ / . Potem miałem z tego czapkę , bo było fajne futerko . Łopata go zabiłem . Wykarczowaliśmy z kolegą kawałek krzaków na ogródek , i właśnie w tym ogródku zabiłem . Dogoniłem go i uderzyłem łopata . Mieliliśmy więc z tego i mięso i ładne futerko .

Na tym rozjeździe było nas tylko dwie rodziny polskie : ja z mamą i jedna rodzina czteroosobowa Paluszkiewiczzy / matka , dwóch synów i córka ~~z~~ ; ten mój kolega , mój rówieśnik nazywał się Stasiek , młodszy Wiesiek , siostra była starsza / . Oprócz nas była jeszcze jedna osoba bezdzietna . Poze tym byli tam Rosjanie , ~~Kirgizy~~ Kazachowie , którzy bardzo obrażali się gdy mówiło się o nich Kirgizi .

Potem przywieźli tam jeszcze Człeczenów , Inguszów z ~~Makchadz~~ <sup>Kalkazu</sup> . Wywieźli chyba za to , że gdy podchodzili tam Niemcy oni ich witali . Jeden z nich to był taki bardzo spracowany człowiek , biedak z trójką dzieci , najmłodsze miało może ze dwa lata , a najstarszy chłopczek chyba osiem, i dziewczynka dwanaście lat . Matka w tym czasie była w szpitalu , a ich zabrali . Razem z nimi żyliśmy w jednej ziemiance .

Na tym rozjeździe było sporo ludzi i wszyscy pracowaliśmy na

na kolei . Musieliśmy tam utrzymywać w porządku tory . Odśnieżaliśmy je zimą .

Później byłem tzw. „putiaadchodczik” i moim zadaniem było sprawdzenie , czy szyny są w porządku . Musiałem to robić w szczególności zimą, ponieważ mrozy były ogromne i szyny pękały . Miałem latarkę, klucz do rozkręcania szyn i młotek - to były moje przepisowe narzędzia . Z nimi szło się w jedną stronę osiem kilometrów , z drugiej strony , z tamtego odcinka też szedł jeden mężczyzna i mieliśmy się spotkać . Zresztą zawsze spotykaliśmy się , bo mieliśmy do przekazania jakieś pisma, czy coś podobnego . On z kolei miał przekazać to dalej . Myślę jednak , że było to po to , żebyśmy koniecznie się spotkali , żeby ktos z nas nie doszedł do połowy i wrócił . Osiem kilometrów było w jedną stronę , a w drugą cztery . Najgorzej było zimą , bo tutaj noc , wilki dookoła . Ten młotek nieraz przydał się żeby postukać po szynach i te wilki nie podchodziły , bo się bały . Dla takiego chłopaka jak ja, to było trochę strasznie . Kilka razy zdarzyło mi się , że szyna była rzeczywiście pęknięta, więc miałem petardy co trzydzieści metrów trzy lub dwie z prawej strony od maszynisty i jedną po lewej stronie , od pomocnika maszynisty . Jak pociąg nadjeżdżał wybuchaly te petardy i pociąg się zatrzymawał . Wtedy przychodził maszynista , lub główny mechanik patrzył czy można przejechać i wolniutko przejeżdżał przez to miejsce . Potem to miejsce zabezpieczało się , podbijało się jakieś klocki . Na tym właśnie polegała moja praca .

Tutaj mieszkaliśmy w ziemiance . Co trzy dni przyjeżdżał tam pociąg osobowy i nim przywozili nam chleb . Był tam też tzw. wagon-sklep i tam można było kupić cokolwiek . Nie było za co , ale możliwość istniała . Gdy przyjeżdżał ten pociąg to dla takich chłopaków to zawsze była frajda , bo trzeba było nosić chleb do budynku stacji kolejowej . Tam dopiero ważyli . Każdy więc chętnie rwał się do tego noszenia , bo zanim ten chleb się zaniósł to sto pięćdziesiąt

metrów to można było najesć się , bo poobrywaliśmy trochę . Normalny przydział na pracującego było osiemset gram . To było nic bo przecież nic do tego chleba nie było . Zagotowało się trochę tej wody i wszystko . Zresztą ten chleb był ciężki i dostawało się nie wielki kawałek tego chleba . Tyle , że raz na trzy dni najedliśmy się przy noszeniu . Potem było tylko osiemset gram na dzień . I czekało się na następny pociąg . Poza tym było proso i męko się je na żarnach . Gotowało się taką mamalygę , takie placki na blasze piekło się z tego prosa . To było paskudne , ale zawsze to było jakieś jedzenie . Oprócz tego trzeba było sobie jakoś radzić , więc zbieraliśmy te wisnie dzikie - były podobne do normalnych tylko małe . Ponadto czosnek . Można było jakoś to zjesć . Z grzybow to można było znaleźć tam jakieś maślaki , ale przecież to było tylko okresowo , nie mieliśmy tego przez cały rok .

Kiedys przepędzali tam całe stada owiec , kilka tysięcy, przez wszystko przez ten las . Pędzili je i na te owce napadały wilki , dlatego też w lesie leżało mnóstwo tych baranów , więc każdy poszedł i sobie coś znalazł . Były poszarpane , ale mięso . Na działkach były studnie i do tych studni po kilka baranów zapakowaliśmy już było na jakiś czas , bo w końcu kto je liczył , kiedy było ich tyle tysięcy . Nawet nie zorientowali się , że brakuje im tam sto czy dwieście sztuk . Nawet może się zorientowali , ale przecież to i tak było już poszarpane przez wilki . Niestety tak zdarzyło się tylko raz .

Kiedys był taki przypadek , że z wagonu oderwał się zderzak i przypuszczali , że mógł upaść na tory , przyszli więc i zbudzili mnie w nocy żeby pojechać i obserwować tory . Posadzili mnie na parowóz . On jechał wolniutko , jakieś czterdzieści kilometrów na godzinę . Oczywiście tory oświetlone były . W tym czasie była zaważka , bo to była zima . Obserwowałem te tory i okazało się , że nie było ich na moim odcinku .

Dojechałem do następnej stacji i pociągiem wróciłem później spowrotem a dalej pojechałem na tym parowozie następnym . Okazało się przecież , że ten odcinek był czysty i pociągi mogły nim jechać .

Gdy szyna była pęknięta to nawet w nocy , budzili wszystkich, i szło się je naprawiać . Przy torach były zapasowe szyny , ale nie zawsze pasowała szyna , bo miała dwanaście i pół metra . Sporo ludzi potrzebnych było do tej pracy . Poza tym były różne odcinki . Jeżeli przykładowo pękła szyna dziesięciometrowa to trzeba było tą dwunastometrową uciąć . Do tego były przeznaczone piły ręczne . Szynę trzeba było przciąć , pociągi były w tym czasie zatrzymywane .

Później awansowałem do sygnalisty . moim zadaniem było pilnowanie , aby zatrzymawać pociągi przy tych robotach kolejowych . Nie tylko w nocy przy tych wymianach , ale w ogóle . To była fajna robota , bo nie musiałem już dźwigać , tylko osiemset metrów od miejsc pracy stałem i obserwowałem , czy nie nadjeżdża pociąg . Potem dawałem znaki dla robotników . Była specjalna tarcza , którą podnosiło się na tyczce i oni już wiedzieli , że nadjeżdża pociąg i spieszyli się żeby zdążyć położyć szynę przed przyjechaniem pociągu . Te pociągi przejeżdżały tam oczywiście wolno , ale ja musiałem pilnować , bo gdybym nie zauważył to mógł być wypadek . Miałem petardy , a w nocy latarnię czerwoną .

Między nami a innymi narodowościami nie było żadnych antagonizmów . Wszyscy pracowaliśmy na równi , choć oni byli obywatelami ZSRR . Jednak wszyscy byliśmy tak samo traktowani . Oni nie byli specjalnie wyróżniani .

Gdy odbywała się paszportyzacja, ja jako dziecko nie podlegałem jej jeszcze , ale starsi musieli się zgłosić i podpisać obywatelstwo . Większość nie zgadzała się na to . Kto wierzył , że w ten sposób polepszy mu się byt, to mówił , że jest Białorus czy Ukrainiec, ale oni chyba później musieli zostać .

Pomocy żadnej nie otrzymywaliśmy tam . Była tam tylko coś ja



jakby polska gazeta .wydawana przez Związek Patriotów , ale tylko to  
później pamiętam przychodziły jakies bluzy amerykańskie , spodnie ,  
ale to też załatwili sobie tylko ci , którzy byli bliżej źródła .  
Na takich odcinkach jak u nas te rzeczy wcale nie dotarły .

Na tym rozjeździe przebywalismy już do końca wojny . Gdy wra-  
cał transport do Polski nawet nie musieliśmy nigdzie jechać , bo za-  
rali nas po drodze . Już dwa dni wcześniej siedzieliśmy na tobołach  
na dworcu . Każdy oczekiwał i wyglądał czy jedzie już ten nasz tran-  
sport . Gdy przyjechał, doładowali nas i kolejno zbierali Polaków  
z dalszych rozjazdów . Były Punkty w większych miejscowościach , g-  
dzie zwozili Polaków z kołchozów okolicznych , a nas skoro i tak by-  
liśmy przy torach już nigdzie nie wozili . To było w maju czterdzie-  
tego szóstego roku . Do Polski przyjechaliśmy w czerwcu . Przyje-  
chaliśmy do kraju przez Brześć do Terespoła , później Łuków . Tam  
była przerwa . Tutaj dali nam trochę lepiej zjeść i potem wiezli  
nas dalej na ziemie odzyskane . My jednak , skoro byliśmy z Białegost-  
stoku wysiedliśmy w Małkini i przesiedliśmy się na pociąg do Biał-  
gostoku .

Nasz dom , tu w Białymstoku, był na swoim miejscu , ale w domu  
tym nic nie było . Wszystko zostało skonfiskowane . Były tylko goł-  
ściany . Ktoś mieszkał . Przyjęli nas oczywiście . Później oni za-  
znaleźli sobie mieszkanie i zostawili nas , ale nic przecież nie  
mieliśmy już tutaj .

Gdy wróciliśmy ja zacząłem pracować w elektrowni i jednoczes-  
nie chodziłem do szkoły .

Nie pamiętam nazwisk osób , z którymi się tam zetknąłem . Była tam  
Kuźmińska z Białegostoku , Romanowska z matką , Karpieszuk . Ją  
spotkałem jeszcze w kołchozie . Ona była ze swoją szwagierką , która  
również miała na nazwisko Karpieszuk . Przejechał kiedyś brygadier i  
zapisywał na dniówki . One obie pracowały na burakach , albo na zie-  
mniakach , w każdym razie

niedaleko od siebie . Pyta się jednej : "wasza familia ?" "Karpieszuk ". Potem pyta tej drugiej , ona powiedziała "tak samo". W porządku , zapisał . Przyszło obliczać trudodni . Jedna poszła żeby dostać swój przydział pszenicy , czy czegoś innego /np. oleju/ , a tu okazało się , że nie ma jej na liście . Ona zruszyła się : " Jaki to ? Przecież ja pracowałam razem ze szwagierką !". Dopiero później okazało się , że ona jest ujęta , ale ten który zapisywał, napisał jej nazwisko jako Taksamo .

W kołchozie jak wspominałem pracowałem przy bydle , jeździłem z tym kierowcą . Mój kolega też dobrze trafił , bo rozwoził wodę . Przywozili tą wodę konmi ze studni artezyjskiej . Też przy swojej pracy coś mu się trochę dostało . Nam właściwie przecież tam tylko o to chodziło .

Pamiętam , że jeden chłopak przywiozł rower . Jak ruscy to zobaczyli to była dla nich niesamowita sensacja . Jedzie na dwóch kołach ! Cały kołchoz za nim biegał . Zresztą oni nie bardzo wiedzieli do czego to służy . Ich dziwiły nawet zapałki w pudełkach . U nich zapałki były na wagę , i do tego dawali trzaskę w torebkę i już . Inny Polak miał latarkę i to dla nich też było coś dziwnego .

Jeśli chodzi o stosunek do Polaków to trzeba przyznać , że starsi ludzie byli nastawieni do nas bardzo pozytywnie , natomiast ta młodzież przeszkolona w komunizmie była nam przeciwna .

Moja mama pracowała jak i inne kołchoźnice przy sadzeniu ziemniaków , okopywanie ich i inne prace polowe . Poza tym musiała dbać o słomę do palenia , a ja dbałem żeby były kiziaki . Jeździłem z kolegą nieraz i osiem kilometrów w jedną stronę w step . Upały były okropne . Znaleźliśmy jamę z wodą , czapkę zaczerpało się , a tu do czapki wpadła mi mysz . Ale co robić . Mysz wyrzuciło się a wodę nadal się brało . Zresztą ta woda była ciepła .

Moja mama , gdy przeniesła nas na ten rozjazd musiała pracować tak jak

wszyscy przy rozładowywaniu żwiru , przy szynach . Trzeba było przecieżyć , gdy szyna była pęknięta nie po środku, trzeba było odcinać ~~xxx~~ mniejsze kawałki i montowało się je . Takie sztukówki robiło się 4 latem . Latem też trzeba było rozwieźć te szyny aby były na miejscu . Pracy nigdy nie brakowało . Mężczyzn było mało więc trzeba było robić wszystko, wszyscy . Potem dopiero gdy przywieźli tych Gruzinów było trochę lepiej , bo te zajęcia były bardziej męskie . Zresztą jak oni przyjechali było od razu trochę weselej . Oni urządzali sobie tańce . Ciekawie było popatrzeć jak się bawią . Oni byli nastawieni do nas przychylnie ale porozumienie było trudne bo oni nie znali rosyjskiego . Mimo to , żyli z nami w przyjaźni . Ci Gruzini byli ubrani w takie kurtki powyszywane nabojami , mieli do tego szerokie pasy . Każdy przy tym miał kindżał . Zawsze chodzili tak ubrani . Takiemu narazić się, to było ciężko potem .

Gdy wróciliśmy do kraju to właściwie niewiele się zmieniło tylko hasła były napisane po polsku . I nie było tu u nas takiego głodu jak tam . Dostałem kupon na ubrania , Było na pewno lepiej niż tam .

*Białystok; 2.05.1992*  
*Nywiad przeprowadził i spisał*  
*Boćkowski Dawid*